

# RUCH LITERACKI

## DWUMIESIĘCZNIK

Rok XLI

Kraków, styczeń—luty 2000

Zeszyt 1 (238)

Polska Akademia Nauk — Oddział w Krakowie

PL ISSN 0035-9602

### ROZWAŻANIA ROCZNICOWE O JULIUSZU SŁOWACKIM\*

MARIA PODRAZA-KWIATKOWSKA (Kraków)

Rok Mickiewiczowski — i zaraz po nim rok Słowackiego. Dwaj najwięksi polscy poeci tłoczą się jak gdyby na niewielkim odcinku rocznicowego czasu (dopiero teraz przecież oglądamy film *Pan Tadeusz*), konkurując ze sobą jak kiedyś, w Paryżu, pełnym emigracyjnych „potępińczych swarów”. Antagonistyczny układ obydwu poetów w tamtych czasach narzucił Mickiewicz, a ściślej — związani z nim krytycy. Kiedy później w 1908 r. Artur Górski wydał książkę, która była apoteozą Mickiewicza, wytknął jednak autorowi *Dziadów* niechętny stosunek do Słowackiego. Pisał Górski: „Skutek to z pewnością przez Mickiewicza nieprzewidziany, nieoczekiwany; [...] Atakuje się zatem Słowackiego rzekomo w obronie Mickiewicza i prowadzi dalej w ten sposób dzieło rozbratu w narodzie; [...]”<sup>1</sup>. I istotnie: dzieje recepcji obydwu poetów taki „rozbrat w narodzie” potwierdzają — zwłaszcza polityczna ścieżka recepcji na to wskazuje. Nawet dzisiaj dałoby się antagonistyczne stanowiska, potwierdzone wyborem jednego tylko z wieszczów, odszukać. A przecież lepiej iść za wskazaniem Słowackiego, który w zakończeniu V pieśni *Beniowskiego* podał właściwe proporcje, pisząc:

\* Jest to tekst odczytu wygłoszonego 20 XI 1999 r. w Polskiej Akademii Umiejętności dla wszystkich wydziałów Akademii, nie tylko filologicznego.

<sup>1</sup> A. Górski, *Monsalwat. Rzecz o Adamie Mickiewiczu*, wyd. 3, Warszawa 1919, s. 217.

[...] a tak się żegnają nie wrogi,  
Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych — Bogi<sup>2</sup>.

Mickiewicz miał zawsze więcej szczęścia, zwłaszcza do spektakularnych sposobów odbioru: ceniony za życia, został uczczony po śmierci okazałym pogrzebem. Za trumną Słowackiego szło kilka osób, zabrakło wśród nich niestety autora *Dziadów*. Mickiewiczowi stawiano pomniki w Krakowie, w Warszawie, we Lwowie; to właśnie jego szczątki już w 1890 r. sprowadzono na Wawel. Słowackiego — pomimo ciągle ponawianych prób — udało się umieścić w krypcie wawelskiej dopiero w roku 1927. Itd. Nawet teraz, na drugi w kolejności rok wieszczów: rok Słowackiego, wyraźnie zabrakło już inwencji i pieniędzy (choć, przynajmniej, pamiętało o nim środowisko naukowe). Może wreszcie, chociażby z poślizgiem, krakowskie teatry zdecydują się na wystawienie któregoś z dramatów autora *Baladyny*?

Słowacki, nie doceniany za życia, boleśnie odczuwał brak zrozumienia u współczesnych. Pisał:

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi  
Iść [...]

(*Testament mój*)

lub tak, w formie modlitwy:

Panie! jeżeli zamkniesz słuch narodu,  
Na próżno człowiek swe głosy natęży,  
Choćby miał siłę i odwagę męża  
Z niemiłowania — umrze tak jak z głodu.

Wierzył jednak — i słusznie — w pośmiertny żywot swojej poezji.

Dzieje recepcji Słowackiego to temat osobny, przypomnijmy zatem tylko 2 nurty. Jeden z nich wyznaczył sam poeta znanymi słowami z wiersza *Testament mój*:

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei  
[...]  
A kiedy trzeba — na śmierć idą po kolei,  
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec...

Warto ten nurt przypomnieć, ponieważ ustalili się w szerszym odbiorze zdecydowanie fałszywy podział: patriotyzm przypisuje się Mickiewiczowi, artyzm — Słowackiemu. Znaczący jest tu np. fakt, że pamięta się o Legionie Mickiewicza, a pomija Konfederację Słowackiego; *nb.* obydwie pomysły były typowe dla... poetów. Brak docenienia tego ładunku patriotyzmu, jaki niesie ze sobą poezja Słowackiego, jest takim samym nieporozumieniem, jak owe nieszczęsne, przeinaczone słowa Mickiewicza o poezji Słowackiego jako o „świętyni bez Boga”. Słowa, które się jeszcze czasem — niepotrzebnie — tu i ówdzie płaczą.

Kilka zatem faktów dotyczących patriotycznego nurtu odbioru. Już niedługo

<sup>2</sup> Cytaty z utworów J. Słowackiego podawane są według edycji: *Dzieła wszystkie*, pod red. Juliusza Kleinera (wyd. od 1924).

po śmierci, w latach poprzedzających powstanie styczniowe, stał się Słowacki patronem pokolenia niepodległościowców, do którego należeli Kornel Ujejski, a zwłaszcza Mieczysław Romanowski. Kult Słowackiego, szczególnie jego utworu pt. *Genesis z ducha*, panował wśród młodopolskich neomesjanistów: tu trzeba wymienić zwłaszcza Wincentego Lutosławskiego i jego *Eleusis*; do tego stowarzyszenia należał m.in. Stanisław Pigoń. Słowacki patronował Legionom, cenił go niezwykle Józef Piłsudski, który był inicjatorem sprowadzenia prochów wieszczka na Wawel. Po odzyskaniu niepodległości odkrywano twórczy aktywizm jego politycznego przesłania. Poetą *par excellence* patriotycznym, wyrażającym uczucia narodu stał się Słowacki w czasie ostatniej wojny. Sama pamiętam śpiewaną solo — przy wtórze płaczu całego kościoła — jego *Bogurodzicę*:

Wolnego ludu krew  
Zanieś przed Boga tron!

Był nim zafascynowany poeta-powstaniec warszawski Krzysztof Kamil Baczyński itd.

Drugi nurt recepcji, który zasygnalizowałam, dotyczy poezji z ostatniego okresu krótkiego życia poety, tzw. okresu mistycznego. Niemal nie zauważona za życia, wkrótce po śmierci zwróciła ta poezja uwagę Cypriana Kamila Norwida. Niedoceniona przez pokolenie następne, zwłaszcza — niestety — przez Stanisława Tarnowskiego, doczekała się twórczość mistyczna Słowackiego rehabilitacji w okresie Młodej Polski. Od tego czasu, wydobywana z rękopisów, publikowana, coraz bardziej fascynowała i fascynuje.

Jeśli dla nurtu recepcji patriotycznej użyłam znanego cytatu o kamieniach rzuconych na szaniec, to dla nurtu recepcji poezji mistycznej trzeba przywołać zakończenie wiersza *Testament mój*, mówiące o sile fatalnej poezji, która:

[...] po śmierci was będzie gniołła niewidzialna,  
Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi.

Właśnie poezji ostatniego okresu życia Słowackiego, tzw. poezji mistycznej, poświęcone będzie dzisiejsze przypomnienie wielkiego poety.

\*

Słowacki bardzo poważnie traktował swoją misję poetycką — rzecz w dzisiejszych czasach chyba niespotykana. Pisał w liście do matki, w 1843 r., jakby kontynuując frazę o przerobieniu zjadaczy chleba w aniołów:

Zatrudniony jestem bardzo, bo mi znów jakby mocne pchnięcie od Boga przyszło do pracy — a mam tę chwilę, że niby z jakąś rozpaczą rzucam się do papieru, chcąc garściami duszę moją rzucać na ludzi [...], nadgryzać im ciało, aż ich urobię podobnych najpiękniejszym ze śmiertelnych, słowem, podług słów świętego Pawła, wyjść z tego więzienia splaciwszy ostatni szeląg z siebie.

Słynne „przeanielenie” Słowackiego (wcale nie takie ckliwe, jakby można było przypuszczać!) dotyczy troski o moralność narodu. Jest on przecież autorem m.in. twórczego przekładu *Księcia niezłomnego* Calderona, a także takich utwo-



rów o heroizmie, jak *Sowiński w okopach Woli*. Jednakże owo „przeanielenie” jest przede wszystkim synonimem uduchowienia.

Romantyzm był ostatnim — jak dotychczas — prądem literackim tak silnie uduchowionym. Słowacki nawet na tym tle wyróżnia się intensywnością, z jaką owa spirytualizacja została zrealizowana. Uczeń Swedenborga i Dantego, wykreował autor *Balladyny* cały duchowy świat poetycki. Są tu więc nie tylko stwierdzenia: „wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje” lub „Bo rzetelnością jest duch, ciało — marą”, lub „Przez duch albowiem wszystko ziemskie stoi”. Słowacki stworzył — przypomnijmy — cały biologiczno-filozoficzny system oparty na idei ewolucji (porównywano go z *Ewolucją twórczą* Bergsona) pt. *Genezis z ducha*, w którym ukazał doskonale nie się ducha poprzez ofiarę, krew, cierpienie, poprzez — co ważne — destrukcję starych form. Największym grzechem ducha, „robotnika Pańskiego”, jest w tym utworze (i nie tylko w tym) zalenienie, uśnięcie na drodze twórczości. (Ten właśnie aktywizm podejmą w przyszłości zarówno neomesjaniści, jak i np. ekspresjoniści z poznańskiego „Zdroju”).

Zdumiewającą realizacją duchowych koncepcji jest jednak przede wszystkim utwór poetycki *Król-Duch*. Uduchowienie zostało tu połączone — przypomnijmy — z historią Polski: Duch wciela się kolejno w postaci Popiela, Mieczysława, Bolesława Chrobrego, Bolesława Śmiałego itd. Z całą poetycką maestrią, posługując się niezwykłą wyobraźnią, ale i religijno-mityczno-baśniowo-ludową erudycją, stworzył Słowacki dzieło wyjątkowo oryginalne. Dla czytelnika nie przygotowanego, zwłaszcza zwolennika literatury realistycznej, nie jest to zapewne utwór łatwy. Dla kogoś jednak, kto ma za sobą lekturę *Raju* Dantego (ale kto dzisiaj czyta *Raj*, skoro wszyscy powtarzają bezmyślnie, że tylko *Piekieło* warte jest lektury), dla kogoś zatem, kto przyzwyczaił się do duchowości *Raju* Dantego, a jednocześnie jest miłośnikiem pięknej poezji — stanowi *Król-Duch* przy każdorazowej lekturze wielkie przeżycie.

Literacka kreacja świata duchowego nie jest łatwa. Co najmniej od Platona autorzy zmagają się z problemami przedstawiania tego, co jest inne niż nasza rzeczywistość, a więc transcendencji, świata idealnego, zaświatów, „innej jawy niż jawa istnienia”, jak to określił Bolesław Leśmian. Wyobraźnia nasza jest przecież ograniczona, rozporządzamy jedynie tym, co tu i teraz. W ramach jednak tej ograniczoności nie brak rozmaitych poetyckich pomysłów w tym zakresie.

Słowackiemu udało się uniknąć jednego z chwytów związanych z kreacją innego świata: tego mianowicie, który polega na szczególnego rodzaju antropomorfizacji. Doprowadziła ona do powstania typowych dla XIX w. (apogeum nastąpiło u prerafaelitów angielskich) wyidealizowanych, trochę oleodrukowych postaci o spowolnionych ruchach i dziwnych oczach i gestach. Takie postacie można znaleźć jeszcze w Młodej Polsce: ich zadaniem było zasugerowanie świata idealnego. Duchy Słowackiego są inne: energiczne i żywotne; zostały uwikłane w fabułę; wchodzą i wychodzą przez bramy ciała; cierpią i zadają cierpienia. Są jednak albo zupełnie zdematerializowane (na krótko), albo są upiorami swoich

poprzednich wcieleń (tak widzą je ludzie), albo — istnieją w czyichś ciałach, co pozwala na wprowadzenie elementów realistycznych.

Najbardziej interesujące wydają się jednak próby ukazania — właśnie i n n o - ś c i duchów. Otóż posługują się one swoim własnym językiem, pozawerbalnym, językiem błysków (kult światła i błysków przejął Słowacki wyraźnie od Dantego). Wygląda to w ten sposób:

Język z słonecznej był miłości wzięty,  
 Nią złoty... gdy się zniżał, malowany,  
 Lecz cały wielki — otwarty, natchnięty,  
 I nie mówiony, lecz z ducha błyskany.

I dalej:

A oni do mnie przez różne błyśnięcia  
 Zaczęli — czuciem we mnie tłumaczeni:

I oczywiście dalej następuje owo „tłumaczenie”, ów przekład rozkazu ducha na normalny język (inaczej nie poznaliby go przecież czytelnicy): „Ty świat i berło duchów masz do wzięcia”, „Wielką masz spełnić w twej ojczyźnie sprawę” itp.

Próbuje także Słowacki przedstawić intensywność przeżycia ducha: w pewnym momencie nie może on już dalej znieść napięcia tego wzniesłego przemówienia dokonywanego za pomocą błysków:

[...] ja równając nagle to natchnienie,  
 Pękałem się w grzmot, rozrzuciałem w krzyki;  
 Mój szrodek ogniem był — blask i krzemienie  
 Członkami... cały rosnący w płomyki,  
 Gdyby mię ręce nie zgasiły ciemne,  
 Stanąłbym wielki — jak słońce podziemne...

To dziwna scena: duch nie wytrzymał siły błysków i nastąpiło coś podobnego do elektrycznego spięcia. Wyobraźnia Słowackiego była zaiste niezwykła.

Przytoczony przykład świadczy o ważnym wyróżniku poetyckiej wyobraźni Słowackiego. Prekursor ekspresjonizmu, wykreował autor *Króla-Ducha* swój świat duchowy za pomocą wartości estetycznych ostrych. W ten sposób została nakreślona zwłaszcza przerażająca postać Popiela („bicz okropny boży”): postać trochę Mackbetowska, trochę — *avant la lettre* — Nietzscheańska. Te fragmenty są równoważone opisami bardzo delikatnych, eterycznych postaci kobiecych, a także — sugerowaniem uczuć łagodnych, takich np., jak miłość Mieczysława i Dobrawny, której towarzyszy dzwonienie harf, cichego kryształu i błękitnej ciszy. Są to jednak momenty niebezpieczne dla ducha: grożą zaleniwieniem. Teraz rozumiemy dlaczego — wbrew tradycji idealistycznej — ten świat duchów, ale duchów czynnych, idących przez cierpienie coraz wyżej, został wykreowany głównie za pomocą wartości estetycznych ostrych. Oczywiście trzeba także pamiętać o romantyczno-ludowych koncepcjach upiorów, które pomagały Słowackiemu zrównoważyć idealizującą tradycję spirytualizacji.

\*

Tworząc w *Królu-Duchu* świat polskich przewodników, przeprowadza Słowacki swoją koncepcję historiozoficzną. Oto ona:

[...] a cóż, gdy całym narodem  
 Zaczniemy ducha ku Bogu podnosić?  
 [...]  
 Żywot na górze mieć — a śmierć pod spodem,  
 I duchy niższe w wyższe ciała prosić,  
 I wierszch obdarzać nowej formy chwałą,  
 A tam zabijać w dole grube ciało? —

Jest to jedna z rzadkich w tym utworze wypowiedzi niemal wprost. W zasadzie bowiem wszystko jest tu ze sobą ściśle stopione: idee, przesłania, żarliwe uczucia — wraz z powołującym je do bytu w słowie kształtem wypowiedzi poetyckiej. Trudno nie zwrócić uwagi przynajmniej na dwa chwyt. Jeden zastosował poeta przy kreśleniu postaci niewidomego Mieczysława: odzyskanie wzroku — najpierw we śnie, potem w rzeczywistości w czasie postrzyżyn — stało się okazją do stworzenia całej orgii wspaniałych barw. Drugi chwyt, znany z baśni, polega na nagłym zastygnięciu, unieruchomieniu na skutek czaru, wszystkich osób znajdujących się w zamku. Pozwoliło to na niezwykle kunsztowny opis zaskoczonych nierzadko w półgłosie postaci (piękny fragment o tak właśnie znieruchomionych córkach Popiela wspaniale odtwarzała w niezapomnianym Teatrze Rapso-dycznym Danuta Michałowska), a potem — po zdjęciu czaru — pozwoliło na wprowadzenie nagłego z kolei wybuchu szumu, gwaru, ruchu. Czy takie właśnie chwyt nie stanowią projekcji myśli o potędze aktu kreacyjnego poety, władnego panować nad istnieniem i nieistnieniem stworzonego przez siebie świata, nad jego barwami, głosem i ruchem? Słowacki miał jasną świadomość potęgi sztuki, polegającej na utrwaleniu — *ars longa!* — momentu. W wierszu *Do Pani Joanny Bobrowej* pisał o możliwości skamienienia jej śpiewem i w ten sposób zatrzymywania jej „wieczną siłą”, a pożegnalnej kartce poświęcił znane słowa:

Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwała,  
 Że w posąg mieni nawet pożeganie.  
 Ta kartka wiecznie będzie płakała  
 I leż jej stanie.

Jest w *Królu-Duchu* fragment, na który trzeba zwrócić uwagę:

Jak szelest, który jest przed burzą w drzewie,  
 Tak w duchu... wszystkie pierwiastki słoneczne,  
 Kiedy Pan ogniem chodzący po duszach  
 W oczach mi błysnął — i zagwizdzał w uszach.  
 Wieki minęły... a to tknięcie Boże  
 I to owianie ogniem naszych ramion  
 Wraca, [...]

Fragment ten stanowi poetycką wersję przeżycia, które było udziałem poety w 1845 r., a więc już po zerwaniu z Kołem towiańczyków (Słowacki potępił je za



prorosyjską i procarską orientację, szczególnie ostro protestując przeciwko projektowanemu wysłaniu adresu do Mikołaja I). Owo przeżycie typu mistycznego opisał w raptularzu, a w liście do matki zrazu tylko ogólnikowo napomykał: „jakże ci dam uczuć te powiewy ogniste z niewidzialnego świata, które do mnie przylatują?...” Poetyckie wersje tego „zachwycenia”, jak je sam nazwał, szkicował kilkakrotnie, najczęściej w urywkach, jak gdyby nie znajdując adekwatnych obrazów. A są wśród nich takie przede wszystkim, które wyrażają — by użyć terminu Rudolfa Otto — *mysterium tremendum*:

Bo mój Stworzyciel znalazł mię na ziemi  
I napadł w nocy ogniami złotemi.  
[...]  
Gdy Pan nade mną stał w ognia oponach,  
Gdym był jak ptaszek w Pana mego szponach,

I jeszcze tak:

Orlicy z ognia, która mię porwała,  
Chwała  
[...]  
Jak Orzeł gniewny — Panie wiekuisty  
Zleciałeś na mnie — i skrzydły przykryłeś...  
Szelest był wiatru — i trzask był ognisty  
I cisza wielka — pod ogniami. —

I jeszcze kilka podobnych wersji. Taki sposób mówienia o Bogu, w konwencji *mysterium tremendum* (oczywiście przychodzi tu na myśl przeżycie Szawła), będzie w polskiej poezji niejednokrotnie podejmowany, np. u Antoniego Langego, ale zwłaszcza w poezji religijnej Jerzego Lieberta, a nawet — w spokojniejszej tonacji — w jednym z późnych wierszy Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

O Bogu mówi się w tej poezji nieustannie. Czasem tak jak w *Beniowskim*:

Boże! kto Ciebie nie czuł w Ukrainy  
Błękitnych polach, [...].

Jest to koncepcja Boga potężnego („Jehowy oblicze Błyskawicowe jest ogromnej miary!), którego raczej „Wielki czyn” ubłaga, a „nie łą”. To właśnie te m.in. słowa rozumiano jako przesłanie aktywnego neomesjanizmu. Są jednak u Słowackiego takie utwory, w których inspiracja starotestamentowa została zastąpiona duchem ewangelicznym:

O krzyż Cię proszę modlitwą gwałtowną,  
O krzyż i siłę pod rozdarciem ćwieka,  
Całemu światu lampą tak cudowną  
Stać się — gdzież większa jasność dla człowieka?

Panie! Nie jest to, Panie, modlitwa nabożna  
Albo prośba rycerza, który o krew woła,  
Panie! bo złych inaczej pokonać nie można,  
Tylko w śmierci godzinie miłością anioła.

Szczególnie wzruszają fragmentaryczne zapiski rzucone na papier w dramatycznych chwilach, jak ten:

Panie! o którym na niebiosach słyszę,  
 Gdzie słyhać grzmot słońc — albo gwiazd dzwonienie,  
 Panie, w którym ja nieraz się uciszę,  
 Gdy padnę we łzach — twarzą na kamienie...

Wręcz zaskakuje pisarskie *credo* poety z późnego okresu twórczości:

Bóg swoją mocą ku mnie nachyloną  
 napelnia pieśnią — to maluczkie łono  
 [...]
 Pod jego wielką mocą trzymam pióro,  
 Snem piszę... a z mgieł rozjaśnionych biorę...  
 [...]
 Tak od cielesnej uwolniony troski  
 Cały się zdając na moc — i duch Boski.

Do sfery najwyższego *sacrum* podniesiona została w poezji Słowackiego Polska. Bezpośrednie apostrofy do niej, np. taka:

O! Polsko! Polsko! Święta! Bogobojna!  
 [...]
 Polsko ty moja!

— odżyją dopiero u poetów-legionistów podczas I wojny światowej. Cała literatura poromantyczna traktowała problem ojczyzny na ogół z pewnym artystycznym dystansem, unikając nadmiernego patosu.

Słowackiego sposób mówienia o ojczyźnie jest zróżnicowany; posługuje się np. językiem erotyczno-religijnym:

O! nieszczęśliwa, o! uciemierzona  
 Ojczyzno moja — raz jeszcze ku tobie  
 Otworzę moje krzyżowe ramiona,  
 [...]

Bywa owa Polska — zgodnie z konwencją romantyczno-mesjanistyczną — umęczona, ukrzyżowana. Nazwanie jej trupem mieści się z kolei w romantyczno-frenetycznym sposobie mówienia. Jest to trup, którego należy ożywić. Jednakże ów powrót do życia nie będzie możliwy bez odnowy moralnej:

A jednak ja nie wątpię — bo się pora zbliża,  
 Że się to wielkie światło — na niebie zapali,  
 I Polski Ty, o Boże, nie odepniesz z krzyża,  
 Aż będziesz wiedział, że się jako trup nie zwali.

Poezja patriotyczna nie znajduje na ogół u badaczy szczególnego uznania. Zbyt emocjonalna, skierowana zwykle do szerszego odbiorcy, posługuje się najczęściej stereotypami. Po odegraniu swojej roli w ważnym momencie historii bywa zapomniana. Nie dotyczy to poezji Słowackiego. Oto wiersz, którego artyzm godnie towarzyszy podniosłemu uczuciu. Jest to wyraz wiary w możliwość po-



wrotu do życia odnowionej moralnie ojczyzny, ale jednocześnie — jest to wyraz wiary w siłę poetyckiego słowa. Jak oryginalnie został tu ujęty motyw powstania z martwych, typowy dla liryki niepodległościowej: trup uwolniony z wszelkich więzów (także z więzów materii), przemieniony, uduchowiony — może podjąć swobodny, samodzielny lot (lot w górę, którym Słowacki chętnie się posługuje, zawsze jest nacechowany pozytywnie). Posłuchajmy:

O tak! nim ja w śmierć ojczyzny uwierzę,  
 Chociażby jak trup w grobie leżąc zbrzydła,  
 Potargam wprzód ją pieśnią za pierze,  
 Porwę ją wprzody na pieśniane skrzydła,  
 Porwę ją z ziemi, tak jak wichler bierze,  
 Stargam łańcuchy wszystkie — wszystkie sidła,  
 Podniosę w niebo, aż gdzie Pan Bóg świeci,  
 Puszczę... jeżeli żywa — to poleci.

\*

Trudno jest oderwać się od lektury tej wspaniałej poezji. Chciałoby się przybliżyć wiele wierszy, tych, do których się powraca: *Anioły stoją na rozstajnych drogach*, *Los mię już żaden nie może zatrwożyć*, *Przez furie jestem targan* i inne. Poprzestańmy na dwóch o temacie mniej podniosłym niż Bóg i ojczyzna, choć i tu się bez Boga nie obejdzie. Słowacki lubił przedstawiać świt, a właściwie przedświt. Może to rezultat bezsenności ciężko chorego poety, który wspomniał w jednym z ostatnich wierszy o „epileptycznych skokach” swego serca. Dwa zwłaszcza utwory o przedrannej godzinie zasługują na przypomnienie, i to właśnie w ścisłym ze sobą połączeniu.

Pierwszy — to fragment *Króla-Ducha*: opis świtu oddaje tu atmosferę grozy związanej z panowaniem Popiela. Można go jednak odebrać także jako zobrazowanie każdej chwili upadku, poddania się złu, odwrócenia od Boga, zwątpienia. Zjawiska przyrody zostały tu spsychizowane, stanowią projekcję nastroju przerażonych ludzi; pianie kogutów jest smutne, niebiosy ciemnieją strachem, błękit otrzymuje odcień odbierany z przykrością: jest siny. Nawet przedrana cisza przeraża. Taki nastrój, a także pianie koguta przywołują fakt przejmująco negatywny: zdradę, zaparcie się św. Piotra. Oto ten fragment *Króla-Ducha*:

Zda się: że ciągle ptaki ranne pieją...  
 A pianie smutne jest jak krzyk dziecięcy;  
 Przedrannym strachem niebiosy ciemnieją,  
 Więcej wychodzi gwiazd na błękit siny...  
 Ludzie przy ogniach miast swe ręce grzeją,  
 I przerażeni cichością godziny,  
 Gotowi zaprzeć się Bożego ducha,  
 Obzierają się jak zbójce — czy słucha?

Zupełnie inną tonację poddaje wiersz *Kiedy pierwsze kury Panu śpiewają*. Niektóre elementy są identyczne: pora przedrana, pianie kogutów, ogień,

słuchający Bóg. Jest to jednak — zapewne świadoma — wersja przeciwstawna w stosunku do tej z *Króla-Ducha*. Wyraża uczucie spokoju i ufności. Wszystkie elementy nacechowane w wersji *Króla-Ducha* negatywnie, tutaj są wartościowane dodatnio. Kury — śpiewają; ogień — to anielskie puklerze; Pan Bóg — słucha przychylnie. Pojawiają się dodatkowe elementy pozytywne: lot spojrzenia ku gwiazdom, kwiaty, ożywcza rosa. Zło nie ma tu dostępu: zagradzają mu drogę cherubiny: kolorowe, czerwone i złote, przywołane zapewne pierwszymi promieniami jutrzeńki. Wiersz kończy się nadrealistyczną — jak ją nazwał jeden z poetów — puentą. (Warto przypomnieć, że właśnie ten wiersz Słowackiego szeptał podczas nocno-porannego apelu w niemieckim obozie, wywieziony w ramach Sonderaktion, prof. Kazimierz Nitsch). Posłuchajmy tego wiersza na zakończenie:

Kiedy pierwsze kury Panu śpiewają,  
 Ja się budzę — i wzrok do gwiazd niosę,  
 Kiedy kwiatki w rosie czoła maczają,  
 Ja ożywam, Pańską pijąc rosę.  
 Cherubiny wtenczas rzędem stają  
 I puklerze z ognia — złotowłose  
 Przeciw duchom złym mają zwrócone,  
 Płaszczce, tarcze — jak żelaza czerwone.

Pan mię wtenczas — na rannym świtanu  
 Za bladymi gdzieś słucha niebiosy,  
 Serce moje się roztapia w śpiewaniu,  
 Sny ostatnie — przechodzą przez włosy.